



J. G. Ballard

Imperium Słońca

Przełożył Lech Jęczmyk



J. G. Ballard

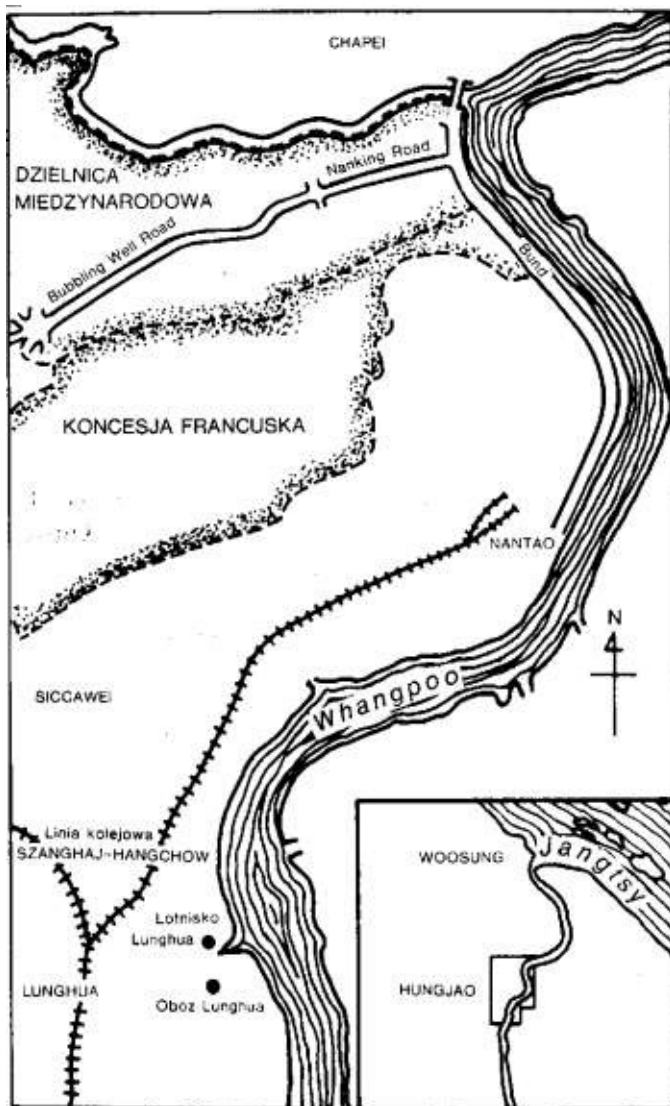
Imperium Słońca

Przełożył Lech Jęczmyk

FILIA

Imperium Słońca opisuje moje przeżycia podczas drugiej wojny światowej w Szanghaju i w tak zwanym Civilian Assembly Centre (Ośrodku Zgromadzenia Osób Cywilnych) w Lunghua, gdzie byłem internowany w latach 1942-1945. Powieść ta opiera się przeważnie na zdarzeniach, które obserwowałem podczas japońskiej okupacji Szanghaju i w obozie Lunghua. Japończycy zaatakowali Pearl Harbor w niedzielę rano 7 grudnia 1941 roku, ale ze względu na różnicę czasu w Szanghaju był to już poniedziałek 8 grudnia.

J. G. Ballard



Szanghaj w 1941 r.

CZEŚĆ I

1.

Wigilia Pearl Harbor

Wojny przychodziły do Szanghaju wcześniej, zastępując jedna drugą jak przyptywy, które wlewały się w Jangcy i zwracały temu hałaśliwemu miastu wszystkie trumny spuszczone z pomostów pogrzebowych chińskiego Bundu.

Jim zaczął mieć wojenne sny. W nocy te same nieme filmy błyskały na ścianach jego sypialni na Amherst Avenue i przekształcały jego śpiący umysł w puste kino wyświetlające kroniki. Zimą 1941 roku wszyscy w Szanghaju wyświetlali filmy z wojny. Fragmenty snów towarzyszyły Jimowi w mieście wszędzie; w holach domów towarowych i hoteli wyskakiwały z jego zatłoczonej głowy obrazy Dunkierki i Tobruku, Barbarossy i plądrowania Nankinu.

Ku rozpaczy Jima nawet dziekan szanghajskiej katedry zaopatrzył się w jakiś stary projektor. Po porannej mszy w niedzielę 7 grudnia, w przeddzień japońskiego ataku na Pearl

Harbor, chłopcy z chóru zostali zatrzymani przed rozejściem się do domów i sprowadzeni do podziemi. Wciąż jeszcze w komżach usiedli w rzędach składanych krzeseł wypożyczonych z Szanghajskiego Yacht Clubu i oglądali brytyjską kronikę sprzed roku.

Myśląc o swoich niespokojnych snach i zdziwiony faktem, że są pozbawione dźwięku, Jim skubał koronkowy kołnierzyk. Przez betonowy sufit solo na organach wibrowało jak ból głowy, a ekran dygotał znajomymi scenami bitew czołgowych i pojedynków powietrznych. Jim wolałby się już przygotowywać do świątecznej maskarady, która miała się odbyć tego popołudnia u doktora Lockwooda, wiceprzewodniczącego Związku Brytyjskich Mieszkańców Szanghaju. Szykowała się jazda przez japońskie linie do Hungjao, a potem chińscy magicy, sztuczne ognie i znów kroniki filmowe, ale Jim miał własne powody, żeby chcieć jechać na przyjęcie do doktora Lockwooda.

Przed wejściem do zakrystii czekali przy packardach i buickach chińscy szoferzy, kłócąc się zawzięcie między sobą. Jim, znudzony filmem, który oglądał z dziesięć razy, słuchał, jak Jang, kierowca jego ojca, napada na kościelnego, Australijczyka. Oglądanie kronik filmowych stało się patriotycznym obowiązkiem każdego Brytyjczyka przebywającego poza krajem, tak jak loterie fantowe na cele wojenne w Country Clubie. Tańce, garden party i niezliczone butelki whisky wypite w celu wsparcia wysiłku wojennego (jak wszystkie dzieci, Jim był zaintrygowany alkoholem, ale miał do niego stosunek niesprecyzowanie krytyczny) wkrótce przyniosły tyle pieniędzy, że można było za nie kupić spitfire'a – pewnie jednego z tych, wykoncypował sobie Jim,

które zostały zestrzelone w pierwszym locie, bo pilot stracił przytomność w oparach Johnniego Walkera.

Zazwyczaj Jim pochłaniał kroniki, element wysiłku propagandowego Ambasady Brytyjskiej, mającego przeciwdziałać niemieckim i włoskim filmom wojennym wyświetlanym w kinach i klubach Osi w Szanghaju. Francuskie kroniki Pathé z Anglii sprawiały niekiedy wrażenie, jakby Brytyjczycy, pomimo nieprzerwanej serii porażek, dobrze się bawili na tej wojnie. Filmy „March of Time” były poważniejsze w tonie, co bardziej odpowiadało Jimowi. Dusząc się z gorąca, patrzył na płonącego hurricane’a, spadającego z pełnego dornierów nieba na angielskie łąki, znane mu tylko z książek dla dzieci. Graf Spee leżał zatopiony w rzece Plate, równie melancholijnej jak Jangcy, i kłęby dymu unosiły się nad nędznym miastem gdzieś w Europie Wschodniej, tej czarnej planecie, z której Vera Frankel, jego siedemnastoletnia guwernantka, wydostała się pół roku wcześniej na statku pełnym uciekinierów.

Jim ucieszył się, kiedy kronika dobiegła końca. Chórzyści wysypali się na dziwne światło dzienne do swoich szofarów. Najbliższy przyjaciel Jima, Patrick Maxted, odpłynął z matką z Szanghaju, żeby schronić się w brytyjskiej fortecy Singapurze, i Jim uważał, że musi oglądać filmy również za Patricka, a nawet za białe Rosjanki sprzedające swoją biżuterię na stopniach katedry i za chińskich żebraków siedzących między nagrobkami.

Głos komentatora wciąż jeszcze huczał mu w głowie, kiedy jechał packardem rodziców przez zatłoczone ulice Szanghaju. Wygadany szofer Jang kiedyś statystował w filmie miejscowej produkcji, w którym jako gwiazda wystąpiła Ciang Cing. Kobieta wkrótce potem zrezygnowała z kariery aktorskiej

i została żoną komunistycznego przywódcy Mao Tse-tunga. Jang lubił olśniewać swojego jedenastoletniego pasażera przesadnymi opowieściami o wyczynach kaskaderów i trikach filmowych. Dziś jednak Jang nie zwracał na Jima uwagi i zesłał go na tylne siedzenie. Raz po raz przyciskał donośny klakson packarda, tocząc pojedynek z agresywnymi riksarzami usiłującymi wyeliminować zagraniczne samochody z Bubbling Well Road. Opuściwszy szybę, Jang chłostał szpicrutą zaga-pionych przechodniów, przechadzające się z amerykańskimi torebkami panienki z baru, stare kobiety zgięte pod bambusowymi nosidłami załadowanymi kurami bez głów.

Zajechała im drogę otwarta ciężarówka wioząca zawodowych katów na publiczną egzekucję na Starym Mieście. Wykorzystując szansę, do packarda podbiegł bosy chłopak. Bębniąc pięścią w drzwiczki samochodu, wyciągnął do Jima dłoń i wykrzykiwał zawołanie wszystkich szanghajskich żebraków:

– *No mama! No papa! No whisky soda!*

Jang ciął go szpicrutą, żebrak upadł, poderwał się tuż przed kołami nadjeżdżającego chryslera i pobiegł obok niego.

– *No mama, no papa...*

Jim nie cierpiał szpicruty, ale był zadowolony z klaksonu packarda. Przynajmniej zagłuszał ryk myśliwców oraz zawodzenie syren alarmowych w Londynie i Warszawie. Miał bardziej niż dość tej europejskiej wojny. Zapatrzył się na krzykliwą fasadę domu towarowego Towarzystwa Uczciwość, zdominowaną przez olbrzymi portret Czang Kaj-szeka wzywającego naród chiński do jeszcze większych poświęceń w walce przeciwko Japończykom. Nad kobiecymi ustami generalissimusa drgało lekkie światło, refleks uszkodzonego neonu, ten sam błysk, który Jim widział w swoich snach.

Cały Szanghaj zmieniał się w kronikę filmową wyświetlaną z wnętrza jego głowy.

Czyżby jego mózg został uszkodzony przez nadmiar filmów z wojny? Jim usiłował opowiedzieć matce o swoich snach, ale jak wszyscy dorośli w Szanghaju, tej zimy matka była zbyt pochłonięta innymi sprawami, żeby go wysłuchać. Może miała swoje własne sny. Niesamowite było, że te zmieniające się obrazy czołgów i nurkujących bombowców były absolutnie nieme, jakby jego pogrążony we śnie umysł usiłował oddzielić prawdziwą wojnę od konfliktów wymyślonych przez wytwórnie Pathé i British Movietone.

Jim nie miał wątpliwości, co było rzeczywiste. Prawdziwa wojna to było to, co oglądał na własne oczy od japońskiej inwazji na Chiny w 1937 roku, pola bitew w Hungjao i Lunghua, gdzie każdej wiosny wyorywano kości niepochoowanych trupów. Prawdziwa wojna to były tysiące chińskich uciekinierów umierających na cholera w zamkniętych obozach w Pootung i ociekające krwią głowy komunistycznych żołnierzy zatknięte na pikach wzdłuż Bundu. W prawdziwej wojnie nikt nie wiedział, po której jest stronie, nie było w niej sztandarów, komentatorów ani zwycięzców. W prawdziwej wojnie nie było wrogów.

Przez kontrast, zbliżający się konflikt między Wielką Brytanią a Japonią, którego wybuchu latem 1942 roku wszyscy w Szanghaju oczekiwali, należał do świata pogłosek. Statek zaopatrujący niemieckie okręty wojenne na Morzu Chińskim otwarcie przypląwał do Szanghaju i zarzucał kotwicę na rzece, gdzie brał paliwo z wielu barek, z których niejedna, jak zauważał z przekąsem ojciec Jima, należała do amerykańskich towarzystw naftowych. Prawie wszystkie amerykańskie

kobiety i dzieci zostały z Szanghaju ewakuowane. W klasie w Szkole Katedralnej wokół Jima było pełno pustych ławek. Większość jego kolegów wyjechała ze swoimi matkami do bezpiecznych Hongkongu i Singapuru, a ich ojcowie pozamykali domy i przeprowadzili się do hoteli na Bundzie.

Któregoś dnia na początku grudnia Jim po szkole pomagał ojcu na dachu jego biurowca przy Sechwan Road palić skrzynki dokumentów, które chińscy urzędnicy przywozili windą. Smuga zwęglonych papierów unosiła się nad Bundem i łączyła się z dymem bijącym z niecierpliwych kominów ostatnich parowców opuszczających Szanghaj. Eurazjaci, Chińczycy i Europejczycy tłoczyli się na trapach, bijąc się o miejsce na pokładzie dla swoich tobołków i walizek, gotowi zaryzykować spotkanie z niemieckimi łodziami podwodnymi czatującymi przy ujściu Jangcy. Na dachach budynków biurowych płonęły ogniska, które obserwowali przez lornety japońscy oficerowie ze swoich betonowych bunkrów na drugim brzegu w Pootung. Jima nie gniew Japończyków najbardziej niepokoił, ale ich cierpliwość.

Natychmiast po przyjeździe do domu na Amherst Avenue Jim pobiegł na górę, żeby się przebrać. Podobały mu się perskie pantofle, haftowana jedwabna koszula i aksamitne granatowe pantalony, w których wyglądał jak statysta z filmu *Złodziej z Bagdadu*, i chciał jak najprędzej jechać na przyjęcie do doktora Lockwooda. Przetrzyma jakoś magików i kroniki filmowe, a potem wyruszy na tajne spotkanie, na które z powodu pogłosek o wojnie nie mógł przybyć od tyłu miesiący.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności niedziela była wolnym dniem Very, która odwiedzała wtedy rodziców w getcie

w Hongkew. Ta znudzona młoda dziewczyna, właściwie sama prawie jeszcze dziecko, zazwyczaj chodziła wszędzie za Jimem jak pies. Gdy tylko Jang odwiezie go z przyjęcia – rodzice mieli zostać u doktora Lockwooda na kolacji – będzie mógł do woli myszkować po pustym domu, co stanowiło jego największą przyjemność. Będzie tam wprowadzie dziewięcioro chińskiej służby, ale dla Jima, podobnie jak dla wszystkich dzieci brytyjskich, byli oni czymś równie biernym i niezauważalnym jak meble. Polakieruje do końca swój samolot z drzewa balsa i zakończy następny rozdział podręcznika zatytułowanego *Jak grać w brydża kontraktowego*, który pisał w zeszycie szkolnym. Po latach przysłuchiwania się wieczorkom brydżowym matki i próbach uchwycenia jakiejś logiki w odzywkach „Jedno karo”, „Pas”, „Trzy kiery”, „Trzy bez atu”, „Kontra”, „Rekontra”, wymusił na matce, żeby nauczyła go zasad. Opanował nawet konwencje, rodzaj szyfru w szyfrze, który zawsze go intrygował. Przy pomocy podręcznika Culbertsona miał się teraz zabrać do najtrudniejszego rozdziału o licytacji psychologicznej – a przecież nie rozegrał jeszcze ani jednej partii.

Gdyby jednak zadanie okazało się zbyt wyczerpujące, mógłby wybrać się na przejażdżkę rowerową po koncesji francuskiej, zabierając wiatrówkę na wypadek spotkania z grupą francuskich dwunastolatków tworzących bandę z Avenue Foch. Po powrocie do domu wysłuchałby radiowego serialu o Flashu Gordonie ze stacji MHA, a później koncertu życzeń, do którego on i jego koledzy zgłaszali przez telefon zamówienia pod swoimi najnowszymi pseudonimami: „Batman”, „Buck Rogers” i (jego) „As”. Jimowi przyjemnie było słyszeć swój pseudonim i ust lektora, choć jednocześnie za każdym razem odczuwał silne zażenowanie.

Kiedy rzucił służącej swoją komżę i przebrał się w strój maskaradowy, dowiedział się, że cała impreza stoi pod znakiem zapytania. Vera, z głową zamąconą pogłoskami o wojnie, postanowiła zrezygnować z wizyty u rodziców.

– Pojedziesz na przyjęcie, James – poinformowała go zapinając na nim jedwabną koszulę. – A ja zatelefonuję do rodziców i opowiem im o tobie.

– Ależ, Vero, oni chcą cię zobaczyć. Jestem pewien, że tak. Pomyśl o nich... – Zawiedziony nie chciał jednak się skarżyć. Matka przykazała mu, żeby był miły dla Very i nie sprzeczał się z nią jak z poprzednią guwernantką. Tamta, ponura biała Rosjanka, przeraziła go, kiedy leżał po odrze, mówiąc, że słyszy na Amherst Avenue głos Boga, ostrzegający ich przed karą za grzechy. Wkrótce potem Jim zaimponował swoim szkolnym kolegom, oświadczając, że jest ateistą. W przeciwieństwie do swojej poprzedniczki Vera Frankel była spokojną dziewczyną, która nigdy się nie uśmiechała i której w domu Jima i jego rodziców wszystko wydawało się dziwne, równie dziwne jak sam Szanghaj, okrutne i wrogie miasto leżące na drugim końcu świata od Krakowa. Ona wraz z rodzicami uciekła z Europy Hitlera jednym z ostatnich statków i zamieszkała z tysiącami żydowskich uchodźców w Hongkew, ponurej dzielnicy czynszowych kamienic i odrapanych bloków za szanghajskim portem. Ku zdumieniu Jima Herr Frankel i matka Very zostali zakwaterowani w jednym pokoju.

– Vera, gdzie mieszkają twoi rodzice? – Jim znał odpowiedź, ale postanowił użyć podstępny. – Czy mają dom?

– Mieszkają w jednym pokoju, Jim.

– W jednym pokoju! – Dla Jima było to coś niepojętego, coś znacznie bardziej niesamowitego niż wszystkie komiksy

z Batmanem i Supermanem. – Jak duży jest ten pokój? Jak moja sypialnia? Czy jak ten dom?

– Jak wasza garderoba, James. Nie wszystkim się tak dobrze powodzi, jak wam.

Porażony tym Jim zamknął drzwi do garderoby i przebrał się w aksamitne pantaloney. Zmierzył wzrokiem małe pomieszczenie. To, że dwoje ludzi może żyć na tak niewielkiej przestrzeni, było czymś równie trudnym do zrozumienia, jak konwencje w brydżu kontraktowym. Może istniał jakiś prosty trik rozwiązujący ten problem, wówczas miałby temat do następnej książki. Na szczęście Vera uniosła się honorem i chwyciła przynętę. Kiedy wybrała się już do rodziców, zaczynając od długiego marszu do pętli tramwajowej przy Avenue Joffre, Jim nadal głowił się nad tajemnicą niezwykłego pokoju. Zdecydował się poruszyć tę kwestię z rodzicami, oni jednak jak zwykle byli zbyt pochłonięci pogłoskami o wojnie i w ogóle go nie zauważali. Ubrani na przyjęcie, siedzieli w gabinecie ojca i słuchali na falach krótkich wiadomości z Anglii. Ojciec klęczał przy radioadapterze w kostiumie pirata z czarną opaską zsuniętą na czoło i w okularach na zmęczonych oczach niczym jakiś uczony morski rozbójnik. Wpatrywał się w żółtą skalę błyskającą jak złoty ząb w mahoniowej twarzy aparatu. Na mapie Rosji rozłożonej na dywanie ojciec zaznaczał nowe linie obronne, na które wycofała się Armia Czerwona. Patrzył na mapę bezradnie, podobnie zdumiony ogromem Rosji, jak Jim był zdumiony maleńkim pokojem Franklów.

– Hitler będzie w Moskwie przed Bożym Narodzeniem. Niemcy wciąż prą do przodu.

„Wybitna powieść”.
„THE NEW YORK TIMES”

„Głębokie i poruszające dzieło wyobraźni”.
„LOS ANGELES TIMES BOOK REVIEW”

„Niesamowite osiągnięcie literackie... Genialne”.
ANTHONY BURGESS

Klasyka literatury, wielokrotnie nagradzana powieść, na podstawie której powstał znakomity film Stevena Spielberga. Historia chłopca walczącego o przetrwanie w Chinach podczas II wojny światowej.

Po ataku Japończyków na Pearl Harbor jedenastoletni Jim, syn brytyjskiego dyplomaty, mieszkający w Szanghaju, zostaje rozdzielony z rodzicami i do końca wojny przebywa w japońskim obozie dla internowanych.

W świecie, w którym panują wilcze prawa, chłopiec, by przeżyć, musi odnaleźć w sobie siłę, która pozwoli mu przetrwać otaczające go potworności. Podczas pobytu w obozie, jest świadkiem oślepiającego błysku nad Nagasaki, gdy bomba atomowa oznajmia nie tylko koniec wojny, ale i kres znanego świata.

Ponadczasowa powieść Ballarda o wojnie, obozach internowania, marszach śmierci, głodzie i walce o przetrwanie. Szczera opowieść o dojrzewaniu w świecie ogarniętym bezsenssem i totalnym chaosem wojny.

wydawnictwofilii.pl



ISBN 978-83-8357-773-9



9 788383 5 77739

FILIA

Cena: 67,90 PLN